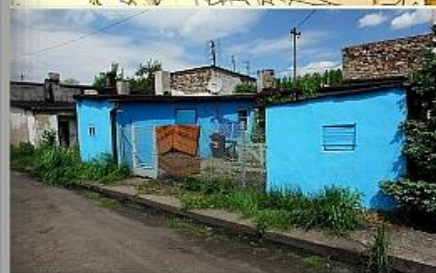


## TAJEMNICE ULICZEK I ZAULKÓW KONSTANTYNOWA ORAZ ŚRODULSKIEGO GETTA.



W 1881 roku na bezludnych jeszcze prawie terenach powstają już pierwsze elementy budowlane i produkcyjne Huty „Katarzyna”. Już niebawem w tej hucie znajdzie zatrudnienie kilka tysięcy miejscowych oraz głównie napływowych osób. Od samego niemal początku, bowiem już po przyjeździe z Pińczowa w 1895 roku wraz moją babcią, podejmie w niej też pracę mój dziadzius, Wawrzyniec Doros – ojciec mojej mamy, Stefani Maszczyk. A w tym samym czasie moja babcia Maria Doros (rodowe nazwisko Cichońska), która wraz z dziadziusem przybyła w te strony z Pińczowa, zajmie się już tylko opieką rodziny, która już niebawem będzie liczył siedem osób.

Później w fabrycznych murach tej niemal rodzinnej huty, zwanej już jednak wtedy Hutą im. Mariana Buczka, po 1950 roku, aż do swej śmierci w 1954 r. będzie też jeszcze pracował mój ojciec, Ludwik Maszczyk. A z kolei moja mama, Stefania Maszczyk (rodowe nazwisko Doros) będzie już od 1907 roku rodowitą mieszkanką nowo wzniesionego pod koniec XIX wieku przez Hutę „Katarzynę”, ceglatego Osiedla Mieszkaniowego. Znacznie więcej informacji na ten temat przekazałem już w kilku moich

opublikowanych artykułach. Więć i autor tego sentymentalnego artykułu, urodzony w 1937 opodal Katarzyny, a konkretnie to przy Placu Tadeusza Kościuszki w Sosnowcu mimo woli pozyska też wiele niezwykle frapujących mą wyobraźnię informacji o tych terenach. A przekazicielami ich będą zarówno mój dziadziuś z Katarzyny jak i też moja mama. Nota bene rodowita przecież mieszkanka z Katarzyny. Dalsze wzbogacone już z autopsji informacje, zakoduję szczególnie wtedy, gdy już tylko podrosną i samodzielnie rozpoczną poznawanie otaczającej mnie rzeczywistości. Bowiem co jak co ale tereny Konstąntynowa i Katarzyny pozostawały w zabudowie prawie identycznie takie same jakie były jeszcze w okresie II Rzeczypospolitej Polski, jak i podczas ostatniej okupacji niemieckiej oraz po 1945 roku, aż do lat 70. XX wieku. Czyli do tego czasu, gdy ku zdumieniu niektórych mieszkańców z Sosnowca, robotnicze kilofy i buldożery nie rozpoczęły jeszcze nieprawdopodobnych wielu wyburzeń nie tylko dawnych z XIX i z początków XX wieku oraz okresu II Rzeczypospolitej Polski budynków i eleganckich kamienic ale nawet całych dzielnic dawnego Sosnowca. Takich jak Nowy Sielec czy Śródula. W trakcie tych na masową skalę wyburzeń zlikwidowano też wtedy dawne jeszcze romantyczne szlaki komunikacyjne i to do tego stopnia, że obecny Sosnowiec już nie jest absolutnie takim samym miastem jakim go zapamiętałem jeszcze z lat 60. XX wieku.

\* \* \* \*

Dzieje Konstąntynowa dzisiejszej dzielnicy Sosnowca w zasadzie sięgają jeszcze czasów drugiej połowy XIX wieku, kiedy to na tych terenach usytuowanych pomiędzy Katarzyną i Śródulą zaczęły już powstawać pojedyncze, głównie robotnicze zabudowania. Te pierwsze sklecane zabudowania przez polskich robotników powstawały jeszcze wtedy na nieuprawnych polach zarosłych chwastami i dzikimi zaroślami, pośród dołów kryjących malutkie kamieniolomy i nisze pełne żółtego piasku, jak i pośród nadal zalegających upranych pól i pastewnych łąk Gwarectwa „Hrabia Renard”. Jeszcze wtedy od strony tych pachnących ziołami pól i kwiecistych kolorami łąk oraz stopniowo też stawianej białej niczym śnieg żużlowej „Katarzyńskiej hałdy” nie było jednak ceglatego muru. Powstanie on już jednak niebawem i będzie odgradzał duże fragmenty Konstąntynowa od Katarzyny. O czym więcej w dalszej części tego artykułu.

Stąd te pierwsze dopiero co rozbudowujące się konstąntynowskie osiedle niskich szeregowo usytuowanych zabudowań stykało się niemal jeszcze wtedy z oceanem renardowskich przestrzeni rolnych i pastewnych pól. Były to wtedy w zasadzie tylko malutkie, do tego jeszcze parterowe i przytulone do ziemi oraz powykrzywiane biedą chatki, pozbawione zarówno prądu elektrycznego jak i bieżącej wody oraz kanalizacji. Już wówczas jak wspominali to moi dziadkowie jak również i moja mama, ta część Konstąntynowa zwana była przez mieszkańców z pobliskich terenów „**Abisynią**”. Z tą nazwą jednak współcześnie mieszkający tam ludzie absolutnie się jednak nie utożsamiają i twierdzą, że od kiedy tu tylko mieszkają to te kolorowe osiedle pokryte malutkimi chatkami przyklejonymi niemal do ziemi zwali jednak „**Barakami**”. W tej sytuacji więc i autor w dalszej części tego artykułu w stosunku do opisów tego fragmentu Konstąntynowa, będzie się już posługiwał się tylko nazwą „**Baraki**”, a nie „**Abisynia**”.

Niektóre z tych tulących się do ziemi zabudowań, z upływem lat, w zależności od zasobności właścicielskiego portfela stopniowo jednak modernizowano. Zdecydowana większość z tych dziewiętnastoletnich zabudowań nie doczekała się jednak już współczesnych czasów. Te jednak o wyższym standardzie i na bieżąco też z duchem czasu modernizowane, można jeszcze obecnie podziwiać, jako jednak zabytki z minionych lat. Inna sprawa, że były to raczej lata niesielskie i nieanielskie dla ich właścicieli, gdyż niejednokrotnie w tamtych latach decydowały o standardzie ich życia zasobne portfele. Na ogół niestety ale u mieszkańców z tych chatek zawsze pustawe. Wszystkie jednak te zbudowania niezależnie od upływu czasu są nadal jednak niezwykle bajecznie kolorowe, o zróżnicowanej też architekturze i budulcu z którego je wznoszono oraz ciągną się tak jak jeszcze



dawniej po dwóch stronach niezwykle wąziutkich uliczek, na ogół pokrytych klepiskową nawierzchnią. Inne też zbudowania, które tu zalegają w formie pojedynczej sprawiają jednak wrażenie, jakby nieśmiało były zespolone z tym kolorowym osiedlem. To chyba te, które wznoszono już znacznie, znacznie później. Również zgodnie z polską pokoleniową tradycją zarówno jedne jak i te drugie otoczone są jednak przeróżnej jakości płotami i parkanami oraz pozyskiwaną już w późniejszych latach siatką drucianą.











Na zdjęciu po prawej stronie stoi mój brat, Wiesiu Maszczyk ( zmarł już jednak w 2022 roku). A wokół niego zgromadzeni, wylegli z tych kolorowych domków tutejsi mieszkańcy. Jakże niezwykle jednak rozmowni i życzliwi oraz pełni też ludzkiej dobroci.



*Powyższe zdjęcia autora pochodzą z lat 2008 i 2005.*



***Dawne jeszcze osiedle zwane popularnie przez miejscowa ludność „Barakami”.***

Najczęściej pierwsze elementy tego bajecznie kolorowego osiedla zwanego „**Barakami**”, bez jakiegokolwiek naukowej wizji urbanistyczno - architektonicznej ponoć najczęściej wyrastały jednak tylko nocą. Oczywiście za wyłącznym tylko pozwoleniem jak zwykle przekupnego carskiego stójkowego. Później dopiero już cichcem i w niezwykłym pośpiechu, ponoć najczęściej o zmroku, posługując się do tego jeszcze tylko prymitywnym kartkowym szkicem sklecano kolejne już elementy zaprojektowanej wcześniej chatki. Takie bowiem niestety panowały wówczas w zniewolonej przez carat Polsce najczęściej reguły budowlane. I w taki więc oto sposób Drogi Czytelniku powstawały też w drugiej połowie XIX wieku i w pierwszych jeszcze latach XX wieku pierwsze polskie zabudowania tego niezwykle mieniącego się barwami osiedla, dziś zwanego po prostu tylko „**Barakami**”.

\* \* \* \*

Do dzisiejszego dnia jednak położone opodal zarówno uprawne pola dawnego Gwarectwa „Hrabia Renard”, jak i katarzyńska stożkowa hałda już się jednak nie zachowały. Podobnie jak i wijący się biały ceglasty mur, który przez dziesiątki lat odgradzał zabudowania „Baraków” i ciągnące się kamieniczki przy dawnej uliczce Szewczyka (obecna W. Fitzner – K.Gamper) od renardowskich posiadłości rolnych i od terenów Huty „Katarzyna”. Ceglasty mur o jakże charakterystycznej białawej barwie jaki był wytwarzany z odpadów z żużla wielkopieczowego na terenach Huty „Katarzyna”. W tamtych latach spośród innych sosnowieckich hut żelaza niewątpliwie ta huta była wtedy na tych terenach największym zakładem pracy. A jej zbudowania fabryczne powstały w latach 1881 – 1883 na terenie zakupionym od spadkobierców Hrabiego Renarda, przez niemiecki górnośląski koncern „Vereinigte – Königs – und Laurahütte”. Do współczesnych czasów niestety ale z tego ozdobnego i zarazem też tasiemcowego wijącego się muru ocalał od wyburzeń już tylko malutki jego fragment i to przy „Barakach” od strony „Katarzyńskiego Pekinu”. Co prezentuję na poniższym unikatowym już dla autora zdjęciu, utrwalonym w latach 50. XX wieku.



## KONSTANTYNÓW

***Uliczka Szewczyka (obecnie uliczka W.Fitznera – K.Gampera). Po lewej stronie widoczny jeszcze mur ceglany jaki przez dziesiątki lat odgradzał Konstąntynów od „Katarzyńskiej żuźlowej hałdy”. Został zburzony już co najmniej kilkanaście lat temu. Zachowała się tylko po lewej stronie widoczna jego podmórówka. Przynajmniej jeszcze kilka lat temu utrwaliłem ją na sentymentalnej kilszy pamięci.***



***Zdjęcie autora z 2011 roku.***

***Ten sam mniej więcej odcinek uliczny jak powyżej. Po lewej stronie widoczna jest jeszcze podmurówka z dawnego zabytkowego muru.***

Jak już to wyżej zasygnalizowałem to na tym osiedlu, zwanym „Barakami”, mieszkali i mieszkają też nadal bardzo przyzwoici i przyjaźnie do innych ustosunkowani ludzie. Znacznie więcej informacji na temat tego osiedla przekazałem w moim sentymentalnym i romantycznym artykule: - KOLOROWE KONSTANTYNOWSKIE PODWÓRKA. Moja mama, która najczęściej z naszej sosnowieckiej rodziny dawniej tam wielokrotnie bywała, często też o tym wspominała w naszym rodzinnym gronie. Również i autor tego artykułu, bardzo mile wspomina swoje wielokrotne niezwykle sentymentalne tam pobyty i wielką świadczoną życzliwość jaką wtedy okazywano nie tylko mnie ale też mojej żonie Reni. Moja żona Renia Maszczyk (rodowe nazwisko Prokop) – wywodząca się z wielopokoleniowej rodziny górnośląskiej, zmarła już jednak 1 sierpnia 2017 roku. Może jeszcze tylko wspomnę, że Renia zresztą, też bardzo uwielbiała te nasze wspólne sentymentalne konstąntynowskie podróże i w trakcie nich snute wtedy przeze mnie barwne wspomnienia z moich minionych już lat. Nic w tym dziwnego, bowiem Konstąntynów, to przecież jest częścią – Polski – Ojczyzny naszej. A cieszyło mnie wtedy to tym bardziej, gdyż moja Renia jako jeszcze malutka dziewczynka (rok urodzenia 25 lipca 1942 roku) wszak

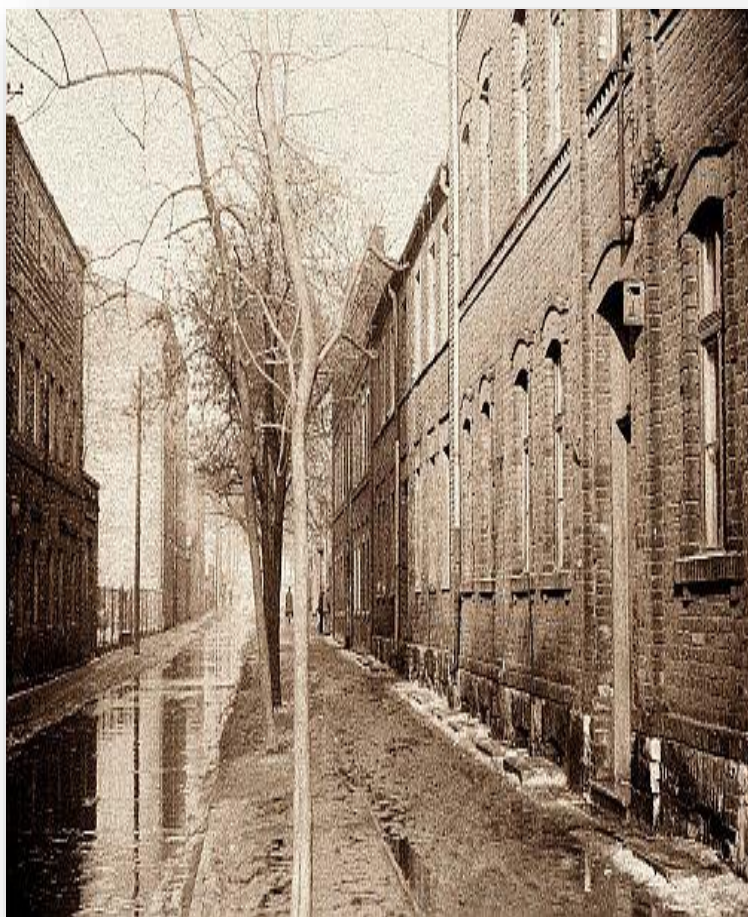


jednak cudownie przeżyła wraz z braciszkiem i rodzicami zesłanie do obozu pracy jaki był położony w świętochłowickiej Zgodzie. A założony został przecież przez polskie już wtedy władze o orientacji komunistycznej. Obóz ten od listopada 1945 roku podlegał Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego (MBP). Komendantem, którego był wtedy Salomon Morel, funkcjonariusz bezpieczeństwa PRL oskarżony o zbrodnie przeciwko ludzkości. I mimo krzywd jakich ona i jej braciszek oraz jej rodzice wtedy mimo woli w trakcie aresztowania i osadzenia w tym obozie doznali, to jednak zawsze, ale to zawsze jej Ojczyzną była wyłącznie tylko Polska. Ale to temat już tak rozległy i niezwykle też skomplikowany, że aby go bardziej szczegółowo merytorycznie opisać to wymaga już odrębnego artykułu.

\* \* \* \*

Znacznie większe już urozmaicone gabarytowo zabudowania, a wśród nich też ceglaste kamieniczki, które się jeszcze śladowo zachowały do naszych czasów stawiano raczej najczęściej wzdłuż dzisiejszej ulicy Wilhelma Fitznera – Konrada Gampera ( dawną ulicą Szewczyka) i Robotniczej. Natomiast bardziej już okazałe, najczęściej ceglaste, kilkupiętrowe, pozbawione jednak tak jak i w innych konstantynowskich zabudowaniach kanalizacji, wodociągów i prądu elektrycznego oraz z ubicacjami, zwanymi popularnie „wychodkami”, zabudowanymi w ciągu podwórkowych komórek, wytyczała biegnąca już wtedy klepiskowa ulica Konstantynowska (dzisiejsza ul. Staszica) i postawiony już znacznie później od strony fabrycznej przy ulicy Staszica ceglasty mur. Mur, który się ciągnął wzdłuż fabryki kotłów parowych, przewodów rurowych, konstrukcji stalowych oraz aparatów dla cukrowni, gorzelnii i fabryk chemicznych. Natomiast opisywane przez autora kamienice, przyklejone niemal jedna do drugiej ciągnęły się po przeciwnej stronie obecnej ulicy Staszica. Dzisiaj po wielu tamtych wiekowych kamienicach niestety ale już nie pozostał nawet ślad, gdyby nie zalegające na ich miejscach charakterystyczne ceglaste rumowiska, porośnięte już na ogół dzikim panoszącym się zielskiem i krzakami.

## KONSTANTYNÓW







*Powyżej zdjęcia autora z lat 60. XX wieku.*

*Konstanczyn uliczka Robotnicza.*





*Zdjęcie autora z 2011 roku*

*Uliczka Wilhelma Fitznera - Karola Gamera ( dawna Szewczyka)*



## **KONSTANTYNÓW**

*Zdjęcia autora.*

*Po lewej ulica Staszica (lata 60. XX w), a po prawej też ulica Staszica ale rok 2011.*





*Zdjęcie autora z 2011 roku*

*Jeden z piękniejszych architektonicznie budynków jaki stał przy ul. Robotniczej jeszcze w 2011 roku, pochodzący jeszcze z przełomu XIX i XX w. Elewacja pokryta typowym z tamtych lat kamieniem wapiennym czerpanym z jednych licznych wtedy kamieniołomów jakie znajdowały się na tych terenach. Szpetne niestety powojenne pokrycie podwórka z prefabrykatów kostką brukową pochodzące z lat PRL wprowadza jednak dysharmonię architektoniczną. Obecnie już ten budynek nie istnieje.*

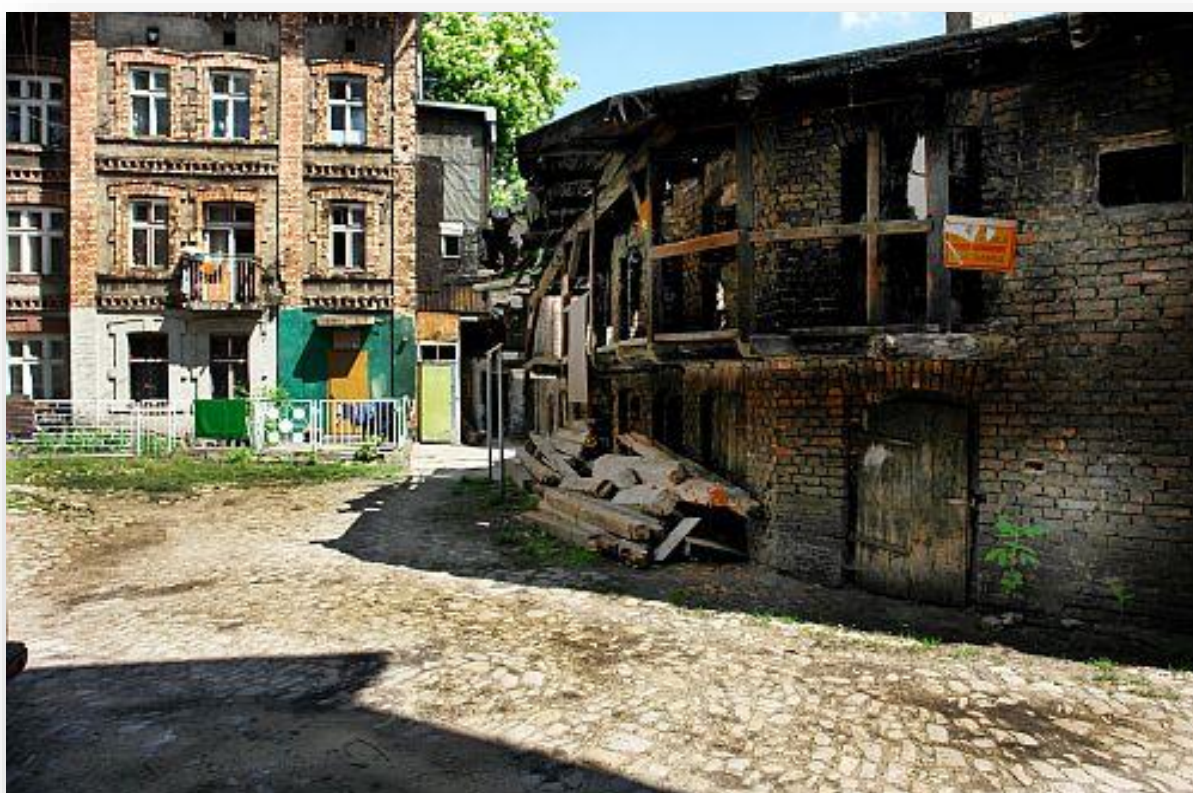




## KONSTANTYNÓW



*Ciąg komórek przy uliczce Robotniczej, a w nich usytuowane podwórkowe ubikacje. Obecnie już zamienione w większości na komórki. Z tych ubikacji dawniej solidarnie korzystali wszyscy lokatorzy z pobliskiej czynszowej kamienicy. Widoczne już przeróbki i to znaczne, usunięto już bowiem nadbudówki w postaci „stryszków”. W latach jeszcze mojego dzieciństwa komórki, podobnie jak setki dymiących też przez dziesiątki lat kominów hutniczych i fabrycznych były stałym elementem pejzażowym miasta Sosnowca. To w tych komórkach trzymano najczęściej węgiel i drewno opałowe, a w piwnicach zgromadzone już jesienią ziemniaki, kapustę, cebulę, marchew i szereg jeszcze innych warzyw. A gdy głód już doskwierał na dobre, to komórki zamieniały się na chlewiki, królikarnie, czy ptaszarnie, których trzymano kury, kaczki, gęsi, indyki, a nawet i świnie, itd.,.....*





*Powyższe zdjęcia autora z 2011 roku.*

*Podwórko i zabudowania przy ul. Szewczyka; niezwykle charakterystyczne dla Konstantynowa i Środuli zabytkowe dwukondygnacyjne komórki. Zachowało się jeszcze z przełomu XIX i XX wieku oryginalne pokrycie podwórka kamieniem wapiennym. Kamień wapienny czerpano z pobliskich prywatnych kamieniołomów.*





*Powyższe zdjęcia autora z 2011 roku.*

***Skrzyżowanie ul. Robotniczej i dawnej ulicy Szewczyka (obecnie ul. W. Fitzner – K. Gamper). Zabytkowa czynszowa kamienica.***



*Zdjęcie autora z 2011 roku.*

***Dawna ulica Szewczyka, a obecnie W. Fitzner – K. Gamper. Według wypowiedzi miejscowych mieszkańców widoczna kamienica czynszowa była w okresie II Rzeczypospolitej Polski własnością obywatela polskiego pochodzenia żydowskiego. Na chodniku zachowały się jeszcze charakterystyczne kamienie wapienne, którymi jeszcze w okresie zaborów Rosji carskiej pokrywano pobocza chodników i podwórka, ale tylko bardziej majątnych właścicieli stawianych tam budynków.***





*Powyższe zdjęcie autora ochodzi z 2011 roku.*

*Jedno z wielu konstantynowskich niezwykle urokliwych i romantycznych podwórek z przełomu XIX i XX wieku przy dawnej ulicy Szewczyka (obecna ul. W. Fitzner – K. Gamper.)*



*Zdjęcie autora z 2011 roku.*

*Fragmencik kamiennego podwórka przy ulicy Staszica.*



*Zdjęcie autora z 2011 roku.*

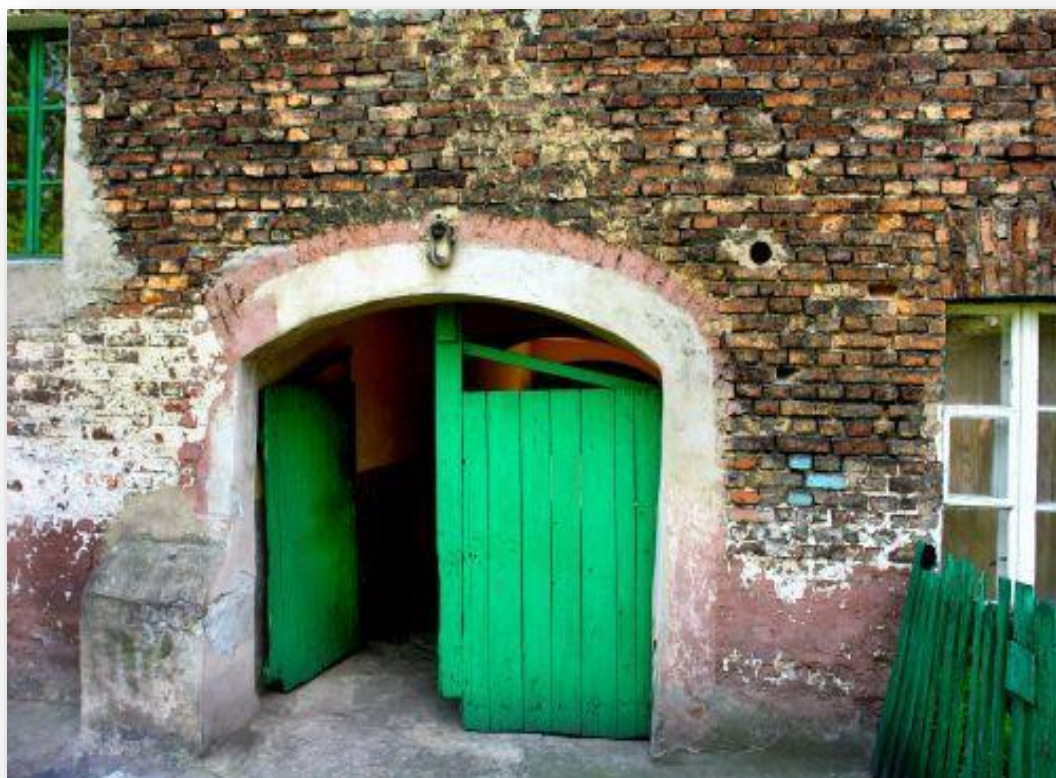


**Charakterystyczne zabudowania przy ulicy Staszica jeszcze z czasów zaborów Rosji carskiej (przełom XIX i XX w.). Widoczna kostka prefabrykatowa brukowa to już „upiększające” dzieło z okresu po 1945 roku.**



*Zdjęcie autora z 2011 roku.*

**Zabytkowe zabudowania i podwórkó przy ulicy Staszica, pokryte śladowo kamieniem wapiennym jeszcze w czasach zaborów Rosji carskiej.**





*Powyższe zdjęcie autora z 2007 roku. Kamieniczka przy ulicy Staszica.*



*Zdjęcie z 2007 roku*

*Pełna romantycznego i perełkowego uroku uliczka Bolesław Kocjana. Pokrycie jezdni i niektóre budynki pochodzą jeszcze z wyjątkowo odległych lat, bowiem z czasów zaborów carskiej Rosji.*







*Zdjęcie powyżej i poniżej z 2007 roku.*

Zabytkowa architektura jednak tylko wtedy odsłoni swoją duszę i piękno swej przeszłości oraz zachęci też rzesze zagranicznych turystów do zwiedzania, i otworzy ich europortfele, gdy na bieżąco dokonywane będą remonty, a w sytuacjach wyjątkowych przeprowadzona zostanie gruntowna rewitalizacja nie tylko samych obiektów, ale i otoczenia. Tę wyjątkową akcją remontowo – rewitalizacyjną to oczywiście powinny podjąć władze administracyjne miasta i ludzie majątni, którzy są skłonni otworzyć prospołecznie swe grubo wypchane gotówką portfele. To jednak absolutnie nie zwalnia tutejszych mieszkańców z obowiązku dbania o elementarny porządek w miejscu swego zamieszkania. Stare polskie powiedzenie jest jeszcze bowiem aktualne – **„Jak cię widzą, tak cię piszą”**. Architektoniczne piękno jest tu wszędzie jeszcze obecne, trzeba tylko chcieć je jeszcze widzieć lub przynajmniej nie zmykać na nie oczu.





*Zdjęcia autora z 2011 roku.*



\* \* \* \*

Wymienioną konstantynowską fabrykę postawił już w 1880 roku niemiecki właściciel z Górnego Śląska Wilhelm Fitzner, którą zarządzał jednak Szwajcar Karol Gamper, późniejszy jej współwłaściciel (od 1897 roku przekształcona w Towarzystwo Akcyjne Zakładów Kolarskich i Mechanicznych W. Fitzner i K. Gamper; zmieniająca jednak wielokrotnie w późniejszych jeszcze latach nadal swą nazwę). W tej fabryce już od 15 maja 1914 roku jako urzędnik znalazł zatrudnienie mój ojciec, Ludwik Maszczyk. Będąc jeszcze wtedy po śmierci swoich rodziców mieszkańcem pogońskiego **Wygwizdowa**, przy uliczce **Małaja** (późniejszej Mała, a obecnie uliczka Kolibrów). Według jego przekazów w tej konstantynowskiej fabryce, każdy zatrudniony urzędnik zobowiązany był posługiwać się biegle w mowie i piśmie zarówno językiem rosyjskim jak i – językiem niemieckim. Przy czym w późniejszych już latach pożądana i mile widziana była też znajomość języka francuskiego. Tego zagadnienia nigdy nie potrafił sobie logicznie wytłumaczyć. Bowiem w tym samym okresie czasu w innych też sosnowieckich fabrykach i kopalniach, które też były już powiązane finansowymi nićmi z obcym kapitałem, w tym i niemieckim, takich rygorów językowych absolutnie jednak nie przestrzegano. Ojciec w tej fabryce był zatrudniony do 30 września 1933 roku. W trakcie zatrudnienia – jak wspominał – za świadczenie pracy otrzymywał jednak wtedy wyjątkowo solidną zapłatę jak na tamte czasy, co według nie tylko jego opinii, stało się w okresie wzrastającego później z dnia na dzień ogólnokrajowego kryzysu gospodarczego przyczyną do jego zwolnienia. Poniekąd do jego zwolnienia niewątpliwie przyczynił się też donos do dyrekcji jakiego dokonał wtedy jego przyjaciel z tego samego pomieszczenia biurowego, gdzie wspólnie za biurkami wykonywali powierzone im zadania. Ojciec bowiem nieroztropnie, mimo, iż to był ponoć jego bardzo bliski przyjaciel, krytycznie wyrażał się o pewnych sprawach organizacyjnych jakie wtedy panowały w tej fabryce. No cóż i tacy też za naszego życia bywają nasi „przyjaciele”! Czego i ja na swej drodze życia kilka razy też doznałem. W tej sytuacji przez kilka następnych miesięcy pozostawał bez pracy. Może przy okazji jeszcze tylko wspomnę, że w kolejnej fabryce – popularnie zwanej wówczas „Rurkownią Huldczyńskiego”, przy ulicy Nowopogońskiej nr 1 na Pogoni – będąc też urzędnikiem oraz kasjerem i mimo wysokiego zarobku, takich wymagań językowych już jednak od pracowników nie wymagano, tak jak czyniono to natomiast w fabryce konstantynowskiej.

Oznaczenie biur		Nazwiska.	Oznaczenie biur		Nazwiska.
	Kończyny Dyrektor	Dyr. E. Zielenieński.	B.	B.S. Biuro Sekretariatu	
	Dyrektor.	Dyr. S. Bloch.	B.B.	Biuro Buchalterji	p. F. Żyłka
	Pokurent Handlowy	L. H. Hemsley.	B.G.	Buchalterja Główna	p. R. Kuś.
K.K.S.	Hydz. Kółek Stałych.	Dyr. M. Topicht.	B.H.	Biuro Administracji	p. J. Kralikowski.
M.K.P.	Hydz. Kółek Przenośnych	Inż. Z. Lubicki	B.K.	Biuro Kasy	p. C. Loh.
M.P.R.	Hydz. Przewodów Rurowych	Inż. B. Liebich.	B.Z.	Biuro Zakupów.	
M.K.Z.	Hydz. Konstrukcji Żelazn.	Inż. F. Szreter	B.F.	Biuro Faktur	p. L. Maszczyk
M.G.Z.	Hydz. Drobinnych Żelazn.	Inż. J. Ziemiński.	B.R.	Biuro Rachuby	p. St. Chreanowski.
M.P.K.	Hydz. Aparatów Kółkowych		B.E.	Biuro Ekspedycji	p. B. Sawicki
M.R.	Hydział Ruszłon.	Inż. K. Czunko	B.P.	Biuro Propagandy	Inż. J. Ruszkowski
M.O.	Hydział Oferł.	Inż. F. Kolař	M.	M.G. Magazyn Ołowny	p. L. Kosiolok
M.T.	Hydział Takasji	P. Sallysik.	M.Z.	Magazyn Żelaza	p. L. Zabiegała.
Z.W.	Tarząd Warsztatów	Inż. K. Kormanicz.	M.F.	Magazyn Fabryczny	p. R. Kühnel.
M.T.H.	Hydz. Techniczny Warsztel.	Inż. K. Lombardo.	K.	K.P. Kolumna Pracowników	p. F. Szreter.
M.M.	Hydział Montażowy	Inż. K. Bogucki.			









*Trzy kolejne powyżej zdjęcia autora z 2007 roku.*

***Zabudowania dyrekcji i biur urzędniczych dawnej Fabryki Kotłów Parowych. Już w 1897r. zostanie przekształcona w Towarzystwo Akcyjne Zakładów Kotlarskich i Mechanicznych w. Fitzner i K.Gamper.***

**\* \* \* \***

W początkowym okresie, gdy Konstancynów dopiero się stopniowo ale widocznie już zaludniał, był całkowicie jeszcze jednak odcięty od innych wiosek i osad z terenów Sosnowca.



Pamiętajmy jednak o tym, że były to jeszcze lata, gdy stosunkowo rozległe tereny obecnego Sosnowca pokryte były uprawnymi polami, zielonymi pastwiskami, lasami i mokradłami. A pierwszymi przybyszami na te opustoszałe jeszcze okolice byli polscy biedacy pochodzący wyłącznie z zaboru rosyjskiego, głównie z miechowskiego, zawierciańskiego, myszkowskiego, i z dalekiej kielecczyny. To oni i garstka też miejscowych biedaków, za nędzne wynagrodzenie budowali więc w pocie czoła Konstanyńów i inne też dzielnice Sosnowca. Natomiast zyski i to kolosalne, płynęły szerokim strumieniem tylko do kieszeni przybyłych na tereny obcych fabrykantów i bogatych ludzi. Do dzisiejszego zresztą dnia, zachowały się więc jeszcze na terenie Sosnowca dawne ekskluzywne fabrykanckie pałace tonące kiedyś w powodzi prywatnych parków. Te pałace po 1945 roku zostały jednak w zasadzie rozszabrowane, a w kolejnych miesiącach podobnie jak otaczające je ogrody parkowe zdewastowane. Najmniej chyba ocalał z tej dewastacji pałac państwa Schoen w Sielcu, co opisałem w kilku moich opublikowanych artykułach.

Mimo, iż część wiejskich terenów uzyskała już prawa administracji miejskiej w 1902 roku, to jednak Konstanyńów dalej jeszcze tkwił administracyjnie poza miastem Sosnowca. Pokonanie więc większych odległości, i to poprzez terytorium samego tylko tego miasta, wymagało od mieszkańców zamieszkujących ten teren nie lada wysiłku fizycznego. Nawet przyłączenie już podczas okupacji niemieckiej w 1915 roku Konstanyńowa do Sosnowca nie rozwiązało tego problemu. Oczywiście, że pojedynczy mieszkańcy z wypchanym portfelem korzystali z usług jednokonných dorożek. Inni bardziej oszczędni, czy mniej sytuowani mieszkańcy Konstanyńowa, dokonując zakupu, korzystali z drogiego jak na tamte czasy wehikułu, zwanego bcyklem (rower), którym też mieli możliwość łatwiejszego i szybszego przemieszczania się nawet w dalsze rejony Zagłębia Dąbrowskiego. Ale to były dosłownie tylko jednostki ! Znam to zagadnienie doskonale z przekazów rodzinnych. Pierwsza wymodlna jaskółka powszechnej publicznej komunikacji pojawi się więc dopiero w 1934 roku, gdy zostanie wybudowana linia tramwajowa z ul. Okrzei do ul. 1 Maja, dalsze bowiem odcinki linii tramwajowej już istniały od 1933 roku z ulicy 1 Maja, poprzez centrum Sosnowca do Milowic. Uruchomiona bowiem linia autobusowa tego problemu w zasadzie nigdy nie rozwiązała, z uwagi na ograniczone kursy i pojemność jednorazowego przewozu pasażerów.

Mimo upływu wielu lat, gdy opuściłem już Sosnowiec w 1963 roku, to jednak nadal poznawałem tu niemal każdy zakątek ziemi jak również pokryte kamieniem wapiennym segmenty uliczne, ocalałe resztki ozdobnych murów i parkanów, sięgające jeszcze lat z przełomu XIX i XX wieku. Zabudowa jakże charakterystyczna dla wielu wtedy uliczek Sosnowca. Dawna jeszcze ulica Konstanyńowska – jak wspominali to moi dziadkowie i mama - a później już zwana ulicą Staszica przez wiele lat była klepiskowa. W okresie więc wiosennym i jesiennym, gdy tylko opady deszczu były intensywne, to nie sposób było się po niej pieszo poruszać. Podobno jeszcze za czasów carskich po jej dwóch stronach wbijano więc na pewnych odcinkach o sporej wysokości drągi i słupy, by zimową porą, gdy spadną już duże opady śnieg, to podróżujący tą trasą szczególnie obcy przybysze, nie pobiądzili, tylko bezpiecznie mogli dotrzeć do upragnionego celu. Dopiero w późniejszych latach, już podczas pierwszej okupacji niemieckiej (lata 1915 – 1917) zaczęto ją stopniowo brukować kostką granitową zwaną popularnie „kocimi łbami”. Natomiast całą już trasę tej ulicy od Katarzyny aż do Konstanyńowa pokryto „kocimi łbami” dopiero w okresie II Rzeczypospolitej Polski. Obecnie ta trasa na całej już długości pokryta jest asfaltem. Chociaż z drugiej strony, pokrycie jezdni „kocimi łbami” jednak harmonizowało i dawało też posmak romantyczny z ciągnącymi się po jednej stronie strojnymi kamieniczkami, a po drugiej stronie tej samej uliczki ceglastym fabrycznym murem, w kolorze białym.

\* \* \* \*

Konstanyńów już pod koniec XIX wieku zamieszkiwany był też przez przybyszy z narodowości żydowskiej. Wśród bowiem 3000 polskich mieszkańców, dziesiątą część stanowili też wtedy Żydzi, głównie zajmujący się handlem i będący też na tym terenie właścicielami wielu kamienic czynszowych. Większość jednak Żydów to byli jednak tak jak miejscowa polska ludność biedakami.



Wszyscy mieszkańcy pochodzenia żydowskiego z Konstancynowa i ze stykającą się z tą dzielnicą Środulą oraz też z innych jeszcze dzielnic Sosnowca, zostali od listopada 1942 roku do marca 1942 roku osadzeni w środulskim getcie (niem. *Ghetto Sosnowitz*; jidysz געטאָס און אַרט אין סאָסנאָוויץ; *Geto in Sosnowic, Sosnowicer geto*). Teren getta był usytuowany trajektorią następujących ulic: od północy **Zuzanną**, od południa **Bolesława Prusa**, od wschodu **Stefana Jędryczki** i od zachodu **Stefana Okrzei**. Natomiast getto ze Starego Sosnowca zostało zlikwidowane. Jednak już dużo wcześniej wielu mieszkańców ze Środuli, głównie z tego terenu gdzie miało być utworzone getto zostało przesiedlonych z zabudowań w których do tej pory mieszkali do innych dzielnic Sosnowca.

Również ten sam los spotkał moje dwie ciotki, Irenę Doros (rodowe nazwisko Boblewska) i Bronisławę Boblewską (siostrę Ireny), które zostały zmuszone do opuszczenia swej rodzinnej trzypiętrowej kamienicy mieszczącej się na skrzyżowaniu uliczek Okrzei i wijącej się pod górkę uliczki Krasieńskiego i przeniesienia się do jednej żydowskiej izby, do jednego ze stojących tam jeszcze do dzisiaj budynku przy ulicy Kościelnej. Nadzorujący wtedy tę akcję policjanci niemieccy z Kriminalpolizei i esesmani oraz Gestapo zezwoli im tylko w pośpiechu zabrać ze sobą tylko to co zmieściło się w sumie do ich dwóch walizek. Natomiast pozostałe wyposażenie z wszystkich izb z tej kamienicy zostało już później przez Niemców skradzione. Obydwie moje ciotki już w okresie II Rzeczypospolitej Polski były nauczycielkami w stojącej tam do dzisiaj Szkole Podstawowej nr 16 na Środuli przy ulicy Okrzei.



*Źródło: [www.wikizaglebie.pl](http://www.wikizaglebie.pl).*

***Na zdjęciu została utrwalona 3 kondygnacyjna kamienica rodzinna Boblewskich. Z samego przodu ul. St. Okrzei, a po lewej stronie pod górkę wije się uliczka Krasieńskiego.***



Kamienica mojej rodziny, stała na Środuli już w okresie II Rzeczypospolitej Polski, na skrzyżowaniu ulic Stefana Okrzei z wijącą się pod górkę uliczką Krasińskiego. Również tuż, tuż obok wysokiej skarpy, poza którą już tylko ciągnęła się od 1859 roku Kolej Warszawsko – Wiedeńska. A poza torami tej kolei wita się od Placu Schoena obok fabrycznych zabudowań i pałacu państwa Schoenów aż do samego Nowego Będzina wąska, ale niezwykle zadbane **Aleja Schonowska**. Aleja ta ponoć o tyle była prywatnym traktem, gdyż nie można jej było aż do roku 1945 pokonać żadnym pojazdem. Gdyż na samym jej początku od Placu Schoena w ziemię wdrażone były słupy. Obecnie ta cicha aleja jest już ulicą Chemiczną, pokonywaną dziennie przez setki przeróżnych pojazdów.

Powracając jednak do kamienicy moich cioci i uliczki Stefana Okrzei oraz wymienionej powyżej wysokiej skarpy. To z tej właśnie skarpy podczas okupacji niemieckiej dopóki jeszcze nie utworzono na Środuli getta, podziwiałem wielokrotnie widoczne gołym okiem zabudowania pałacu państwa Schoen. Bywały już jednak wtedy takie trudne do wyjaśnienia przypadki, że przemierzający się po tej ulicy niemiecki patrol, odziany w mundury podobne do żołnierzy z Wehrmachtu w hełmach i z przewieszonym na ramieniu pistoletem maszynowym MP 40, którego groźna lufa była zawsze skierowana w stronę osób poddawanych do wylegitymowania się. Wystarczyło więc tylko z oddali skierowanie w moją stronę słów raus lub schnell i towarzyszące tym słowom jakieś inne jeszcze niezrozumiałe dla mnie niemieckie przekleństwa, że natychmiast bez jakiegokolwiek dyskusji opuszczałem to miejsce udając się do rodzinnej kamienicy mojej cioci.

W tej kamienicy w okresie międzywojennym na widocznym powyżej zdjęciu, po pokonaniu pnących się schodów można było dokonać zakupów w mieszczącej się tam księgarni. Natomiast do mojej cioci Ireny Doros (rodowe nazwisko Boblewska) i jej małżonka a mojego wujka, Franciszka Dorosa, wchodziło się nie od strony ulicy Stefana Okrzei ale poprzez podwórko od strony uliczki Krasińskiego. Wujek zmarł w styczniu 1954 roku. Katafalk z jego zwłokami był ustawiony – jak pamiętam – w jednym z gościnnych pokoi na pierwszym piętrze. Trzecie piętro z kolei zajmowała jeszcze wtedy jej siostra – Bronisława Boblewska z synem Bogusławem. Natomiast Irena Doros – po 1945 roku była nauczycielką śpiewu w Szkole Powszechnej nr 16 przy ulicy St. Okrzei, na Środuli. A później też w poniżej położonym Liceum Ogólnokształcącym TPD. Aby jednak móc uczyć w szkole śpiewu jako nauczycielka, to najpierw ukończyła w Katowicach w wysoko notowanym Konserwatorium Muzycznym kilkuletnią naukę solowego śpiewu oraz gry na fortepianie. A później jeszcze tak jak i moja mama Państwowe Żeńskie Seminarium Nauczycielskie im. Marii Konopnickiej na Pogoni w Sosnowcu przy uliczce Brackiej. Z tym, że moja mama też już po Powstaniach Śląskich ukończyła jeszcze w Katowicach kilkuletnie liceum ogólnokształcące. Obydwie też zresztą uczyły się w tej samej klasie i w tym samym Państwowym Żeńskim Seminarium Nauczycielskim w Sosnowcu, co niewątpliwie też w późniejszym okresie czasu zaowocowało małżeństwem z moim wujkiem Franciszkiem Dorosem.

Natomiast Bronisława Boblewska była tylko nauczycielką geografii w SP nr 16. Mój wujek – Franciszek Doros – był w okresie II Rzeczypospolitej Polski kapitanem WP. A konkretnie to adiutantem dowódcy 80 Pułku Piechoty im. Strzelców Nowogródzkich z poleskiego Stonima. Wujek za kampanię wrześniową został odznaczony dwoma **Krzyżami Walecznych**. Jego zagmatwane losy opisałem w czerwcu 2021 roku bardzo szczegółowo w artykule, pt.: - NIEZWYKLE KOLEJE ZWYKŁEGO ŻYCIA. W artykule tym umieściłem też co najmniej kilkadziesiąt zdjęć z tamtych jakże już odległych lat, niezwykle zresztą unikatowych i nigdzie jak dotąd poza autorem nieopublikowanych. Artykuł ten jest jeszcze dostępny do zapoznania się z jego treścią na mojej stronie internetowej- [www.wobiektywie2018.5v.pl](http://www.wobiektywie2018.5v.pl)

\* \* \* \*

Warunki w utworzonym przez Niemców getcie były niezwykle trudne. Bowiem około 15.000 Żydów wraz z rodzinami, w tym i malutkie dzieci nie tyle umieszczano, co wręcz nawet upychano w niskich tułących się do ziemi śródulskich domkach i kamieniczkach. Podobno nie wszyscy jednak Żydzi w tych pierwszych dniach znaleźli dach nad głową - bowiem według przekazów pana Natana Eliasza



Szternfinkiela, autora publikacji książkowej, pt.: - **MGR. ZAGŁADA ŻYDÓW SOSNOWCA** (wydanej w Katowicach w 1946 r, przez Kolegium Redakcyjne: N. Blumental, Michał M. Borowicz, Filip Friedman, J. Kiermisz, Józef Wulf oraz Wydawnictwa Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej w Polsce Nr. 25 i Centralną Żydowską Komisję Historyczną przy C. K. Żydów Polskich – Oddział w Katowicach) – wielu z nich przez kolejne dni, a nawet i tygodnie, a niektórzy i przez kolejne jeszcze miesiące, spędzało bowiem całą dobę wyłącznie tylko pod gołym niebem. Już wcześniej getto na Środuli zostało odizolowane od innych budynków na tym terenie, w których nadal mieszkali Polacy, a niektóre nawet pewne fragmenty getta ponoć zostały jeszcze otoczone kolczastym drutem. Każdy więc uwięziony Żyd na terenach wydzielonego na Środuli getta, który próbował wtedy tę granicę tylko przekroczyć był na miejscu przez Niemców rozstrzeliwany. Tylko żydowskie kolumny maszerujące do sosnowieckich Szopów, pod nadzorem policji żydowskiej, na czele z maszerującym umundurowanym żołnierzem niemieckim, mogły opuszczać getto. Niektóre z tych niewolniczych kolumn wielokrotnie jako jeszcze dziecko widziałem jak przemieszczały się poprzez Plac Tadeusza Kościuszki wlokąc się jeszcze dalej w kierunku fabryki państwa Dietel i centrum Sosnowca, gdzie również tam miesiły się też Szopy. Znacznie więcej na ten temat w moim opublikowanym w 1918 roku artykule: - TRANSPORTY KOLEJOWE I MARSZE ŚMIERCI. Artykuł jest jeszcze dostępny na mojej stronie internetowej: [www.wobiektywie2018.5v.pl](http://www.wobiektywie2018.5v.pl)

Jak wspomina pan Natan Elias Szternfikiel w swej wyżej wymienionej znakomitej publikacji książkowej, bowiem opracowanej niemal zaraz po zagładzie Żydów w 1946 roku, to już w czerwcu 1943 roku została przeprowadzona przez Gestapo specjalna akcja wysiedleńcza Żydów.

*„Ale Żydzi w porę się zorientowali i pochowali w dobrze zamaskowanych bunkrach. Niemcy szukali po mieszkaniach i wyłapali około 200 osób. Także ze szpitala zabrali chorych, lecz to im nie wystarczyło.....[...]....*

*Nadszedł dzień 1 – go sierpnia 1943 roku. Późną nocą z 31 –go lipca na 1 – g sierpnia mieszkańcy getta zostali wstrząśnięci strzelaniną. Natychmiast wszyscy dowiedzieli się, że Niemcy uzbrojeni w karabiny maszynowe obstawili Środulę i Żydzi ukryli się w bunkrach. Nad ranem gestapo zwołało przedstawicieli Gminy Żydowskiej i oświadczyło im, że ukrywanie się jest bezcelowe, gdyż getto na Środuli zostanie zlikwidowane i mieszkańcy wraz z warsztatami pracy zostaną przeniesieni do Brzezinek (Birekanu).....[...]....*

*2 – go sierpnia została wydzielona grupa 300 osób, w skład której wchodziło 24 pracowników 'Dienststelle' z rodzinami oraz urzędnicy Gminy Żydowskiej i milicjanci. Grupa ta została wysłana do obozu w Annabergu.*

*6 –go sierpnia zabrano również chorych ze szpitala wraz z całą obsługą, za wyjątkiem kilku pielęgniarek i wysłano do komór gazowych. Było to największe – szóste z kolei 'wysiedlenie' w Sosnowcu. Setki ludzi zginęło na miejscu od kul gestapowców, a około 10.000 ludzi zostało wywiezionych do Oświęcimia na zagładę. Getto zostało zlikwidowane.....[...]....*

*We wtorek 3 –go sierpnia 1943 roku w czasie trwania 'akcji', gestapo postanowiło zostawić pewną małą grupę Żydów do wykończenia pracy w 'szopie' Brauna i celem uprzątnięcia getta.....[...]...... W połowie grudnia 1943 roku odbyło się 'wysiedlenie' z obozu około 800 osób do Oświęcimia. Osoby złapane przez gestapo zostały osadzone w szpitalu, który zamieniono na więzienie. W połowie grudnia 1943 roku odbyło się 'wysiedlenie' z obozu. Wywieziono około 800 osób do Oświęcimia. Pozostała grupa w liczbie około 600 przetrwała jeszcze miesiąc. 13 stycznia 1944 roku obóz został zlikwidowany. Została wywieziona ostatnia grupa Żydów do Oświęcimia. Wielkie skupienie żydowskie Sosnowca liczące 28.000 dusz, po 8 'akcjach wysiedleńczych' i wywózkach do obozów pracy zostało doszczętnie zniszczone”. Koniec cytatu książkowego.*

Według natomiast profesjonalnych badaczy tego zagadnienia, za jaką uznawano po 1945 roku Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa



(OBOZY HITLEROWSKIE NA ZIEMIACH POLSKICH 1939 – 1945, wyd. PWN, Warszawa 1979, s. 464) to utworzenie Getta w Sosnowcu i późniejsza jego likwidacja przebiegała oto takimi etapami:

- „Getto zostało utworzone X 1942, zlikwidowane w pierwszych dniach VIII 1943. Zajmowało obszar 2 dzielnic (faktycznie były to dwa getta): I – Środula, II – Stary Sosnowiec. Ogółem przez getto przeszło ok. 12 tys. osób. Mieszkańcy getta pracowali w przedsiębiorstwach zbrojeniowych, warsztatach szewskich, krawieckich i stolarskich. W wyniku dokonywanej przez hitlerowców ‘selekcji’, młodych, zdolnych do pracy Żydów (tzw. kategoria ‘A’) umieszczono w getcie w Środuli, pozostałych – w getcie w Starym Sosnowcu. Od 1 V 1943 istniało tylko 1 getto – w Środuli, do którego przeniesiono mieszkańców getta w Starym Sosnowcu. 19 III 1943 część osób wywieziono do obozów pracy na terenie III Rzeszy. W V – VI 1943 1200 osób wysłano do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Podczas likwidacji getta 300 jego mieszkańców hitlerowcy skierowali do obozów pracy w miejscowości Góra Św. Anny (woj. Opolskie), 10 tys. wywieźli do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, 600 osób rozstrzelali. Pozostałą ludność żydowskiej umieszczono w utworzonym na terenie byłego getta obozie pracy”.  
Koniec cytatu.

\* \* \* \*

O mających nastąpić lada dzień wyburzeniach Środuli w tym i terenów dawnego żydowskiego getta dowiedziałem się całkiem przypadkowo jeszcze pod koniec lat 70. XX wieku. Ale to były wówczas tak nieprawdopodobne i równocześnie też aż tak niedorzeczne informacje, przynajmniej dla mnie, że w nie po prostu wtedy nie uwierzyłem. A przekazicielem tych niezwyklej sensacji był wtedy jeden z podległych mi pracowników z Delegatury Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego „Tasko” w Katowicach, pan Zbigniew P. Ten pan twierdził, że w Komitecie Miejskim PZPR oraz w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Sosnowcu już taką decyzję podjęto. A uzyskał tę wiedzę od swojego teścia, który w tym okresie czasu ponoć pełnił wysoką funkcję w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Katowicach. A decyzję taką w Sosnowcu podjęto dlatego, gdyż na wyburzonych terenach Środuli i getta miały bowiem być wybudowane osiedla z kilkunastopiętrowymi „punktowcami”, w których mieszkania mieli otrzymywać werbowani w tym czasie na masową skalę do pracy w Hucie „Katowice” robotnicy. Głównie mieszkańcy pochodzący z okolicznych miasteczek i wiosek z Jury Krakowsko – Częstochowskiej. Ale ja w te informacje wówczas nie uwierzyłem, gdyż byłem przekonany, że raczej stojące tam zabudowania i wijące się niezwykle malownicze uliczki i zaułki po Środuli jak i po dawnym terenie getta zostaną wyremontowane i poddane gruntownej rewitalizacji. A będzie to uczynione zarówno z powodów pamiątkowych i moralno - etycznych po naszych sąsiadach Żydach, jak i czysto marketingowych. Takie bowiem w tym samym czasie remonty i rewitalizacje przeprowadzano już w wielu nie tylko wojewódzkich polskich miastach ale i gminnych miasteczkach. A do takich miast z bogatą i jakże też charakterystyczną architektoniczną przeszłością, sięgająca bowiem jeszcze XIX wieku i okresu II RP zaliczałem też wtedy Sosnowiec. Tym bardziej, że kilkunastopiętrowe gierkowskie „punktowce” z wielkiej płyty kolidowałyby swym wyglądem charakterystycznej architekturze miasta Sosnowca. Zresztą można je było wówczas z powodzeniem i bez jakiegokolwiek problemu wybudować na ciągnących od Środuli aż niemal do samej Dańdówki nieuprawianych już wtedy wielohektarowych renardowskich polach i pastwiskach. Zresztą po 1945 roku na terenach całej Polski nie wyburzano wtedy w miastach, a nawet i we wsiach dawnych budynków, nawet drewnianych, a raczej starano się je przywrócić do stanu pierwotnego. Tematyka ta jak mi się wydaje powinna być doskonale znana szczególnie tym osobom, które doceniają piękno dawnej zbytkowej architektury jak i czerpania zysków z turystyki. Tym bardziej, że tereny getta na Środuli były wyjątkowymi – jako miejsce martyrologii i pamięci – po dawnych naszych sąsiadach żydowskiego wielopokoleniowego pochodzenia.

\* \* \* \*

W roku 2000 więc po dotarciu autobusem z Katowic do Sosnowca udałem się wraz z moją żoną Renią na Środulę, by jej pokazać tą niezwyklej dla naszej rodziny dzielnicę. A szczególnie



kamienicę mojej cioci i wujka oraz tereny dawnego jeszcze historycznego środulskiego getta. Wtedy moja ciocia Irena jak i wujek Franciszek Doros już nie żyli. Wiedziałem jednak już wtedy o masowych wyburzeniach jakich dokonano w Sosnowcu i to nie tylko dawnych budynków ale wręcz i likwidacji całej dzielnicy – Nowego Sielca - z jej bogatą ponad 100 letnią przeszłością. Absolutnie nie przewidywałem jednak tego, że została też wtedy wyburzona nie tylko dawna zabudowa Środuli ale nawet ta historyczna część Środuli, gdzie Niemcy utworzyli getto. A nie przewidziałem tego zarówno ze względów kulturowo historycznych jak i czysto pragmatycznych, czyli marketingowo – turystycznych. Bowiem jednak w życiu oprócz pamięci i wyższych wartości ludzkich liczy się też pieniądz jaki można przecież też pozyskać z turystyki. I to jeszcze z turystyki zagranicznej. Już jednak po minięciu ceglatego budynku Szkoły Podstawowej nr 16, przy ulicy Stefana Okrzei, w którym przez pewien okres czasu od 1952 roku uczyła dzieci też moja mama, to zdumione me oczy nagle odkryły, że dalsze odcinki ulicy Stefana Okrzei i zabudowania dawnej Środuli już nie istnieją. Na dalszych bowiem odcinkach kiedyś bardzo ludnej ulicy Stefana Okrzei bowiem pozostał już tylko jeden budynek, który na poniższym zdjęciu prezentuję. A tak to wszystkie zabudowania wznoszone przez kolejne pokolenia mieszkających tam ludzi po prostu unicestwiono. Według informacji jakie wtedy pozyskałiśmy od mieszkańców z tego budynku, ponoć w okresie gdy jeszcze funkcjonowało na tym terenie getto, to w jego pomieszczeniach mieściła się wówczas żydowska pralnia i suszarnia bielizny. Czy te przekazy nieznanym nam jednak absolutnie ludzi polegały na prawdzie absolutnej ?



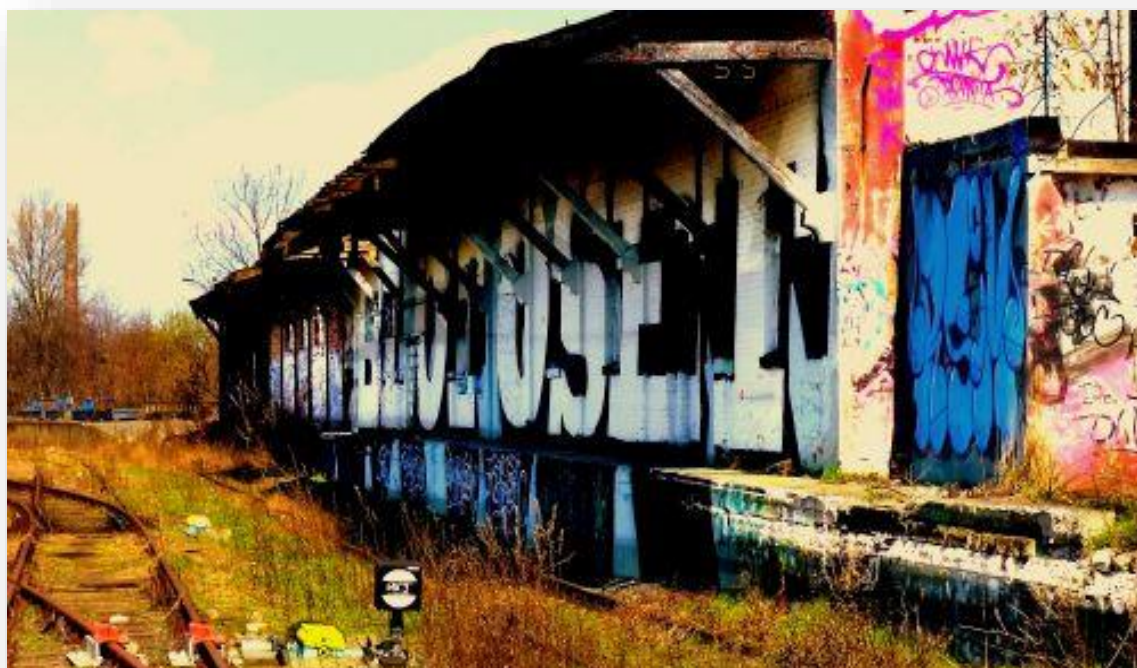
**Zdjęcie z 2000 roku.**

**Zdjęcie autora z 2000 roku. Tereny dawnego jeszcze na Środuli getta. Całkiem w tyle już poza budynkiem widoczny fragment uliczki Stefana Okrzei.**

Planu dawnego środulskiego getta więc w tym artykule nie publikuję z przyczyn obiektywnych. A mianowicie z takich, że dawne zabudowania Środuli, w tym również i tereny historycznego przecież dla nas Polaków i Żydów getta po prostu już nie istnieją. Wyburzono je bowiem niemal doszczętnie na przestrzeni lat 80 i 90 wieku i to do tego stopnia, że pozostały już na tym terenie tylko dawne pojedyncze budynki, które w zasadzie można policzyć na palcach jednej ręki. Więc komu jest obecnie potrzebny taki plan uliczek i zabudowań z dawnego getta, które już nie istnieją i nie można ich już nawet



skonfrontować z rzeczywistością. Co jest w tym wszystkim jednak nadal niezmiernie ciekawe a nawet wręcz budzi też wiele jeszcze dodatkowych innych pytań ? Ano to, że do dnia dzisiejszego historycy i publicyści nie podają, z którego konkretnie miejsca i jakim transportem wywożono wówczas większe grupy Żydów z śródulskiego getta do obozu koncentracyjnego i do obozów pracy. Bowiem mniejsze grypy to wywożono samochodami ciężarowymi. Otóż ! Specjalne wagony towarowe, zwane wtedy popularnie „krowiakami” były ponoć wtedy podstawiane przy stosunkowo długiej rampie towarowego dworca kolejowego, jaki jeszcze obecnie stoi na końcowych odcinkach miejscowości Środula, od strony Będzina. Podobno doprowadzani tam partiami Żydzi do miejsca ich transportu, byli najpierw przetrzymywani w pomieszczeniach tego wielkiego dworca kolejowego. W tym przypadku jak sądzę należy sobie zadać merytoryczne pytanie dlaczego ? Ano dlatego, gdyż Niemcy dokonywali we wnętrzach tego pomieszczenia jeszcze totalnej grabieży. Dopiero później z pustymi prawie pakunkami pędzono Żydów na rampę i upychano ich bez litości w podstawionych, lub dopiero podstawianych wagonach.



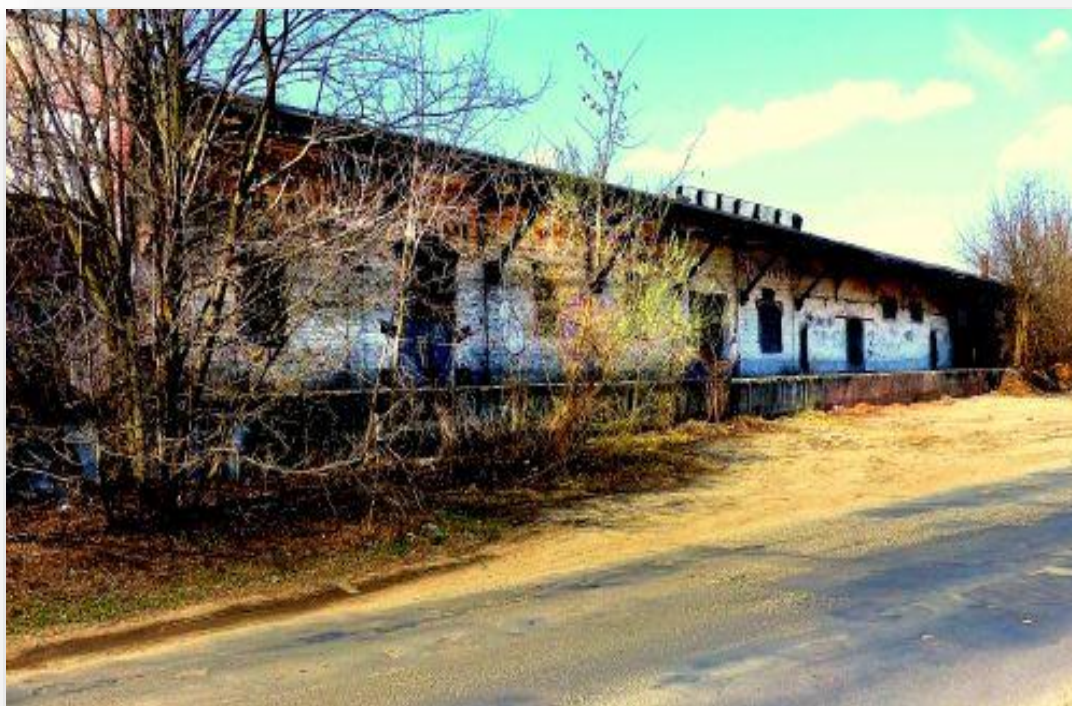


**Zdjęcia autora z 2019 roku.**

**Końcowe fragmenty ulicy Sieleckiej od strony Sosnowca. Po prawej stronie opisywany dworzec kolejowy towarowy z długą, wysoką i szeroką rampą. W oddali po lewej stronie widoczny jest też dworzec kolejowy w Nowym Będzinie.**

Rampa kolejowa jest na tyle długa, szeroka i wysoka, że konwojowani przez niemieckich oprawców pojedynczy Żydzi oraz całe ich rodziny wraz z małutkimi dziećmi, bez trudu mogli z tej szerokiej rampy niemal z marszu być wpychani do oczekujących nań wagonów towarowych. W trakcie tych czynności nie tylko Niemcy ale i policja żydowska, stosowała bardzo często formę przymusu bezpośredniego. Ponoć policja żydowska, gdy akcja na rampie nie przebiegała sprawnie i powstawały tak zwane korki to ponaglała ich wtedy używając do bicia w formie pejczy - drewniane kije. Przypuszczam, że policjanci żydowscy chyba jednak wtedy jeszcze nie przeczuwali tego, że również i oni już niedługo podzielą los swoich współpracowników. Dopiero po „załadowaniu” już wszystkich Żydów do stojących przy rampie wagonów – jak twierdzili to moi rozmówcy – parowóz delikatnie i powoli przeciągał załadowane z tymi biedakami wagony, by przy rampie zatrzymały się kolejne już puste „krowiaki” z otwartymi szeroko drzwiami. Transport kilkunastu, czy kilkudziesięciu wagonów ruszał dopiero wtedy w dalszą drogę do piekła na ziemi, jakim był niewątpliwie podczas okupacji niemieckiej obóz koncentracyjny KL Auschwitz – Birkenau. Podobnie jak i też inne niemieckie obozy zagłady i pracy.

O tych pod specjalnym nadzorem transportach śmierci, głębszą wiedzę pozyskałem od mieszkających w pobliżu tego dworca kolejowego mieszkańców, zarówno z końcowych terenów jeszcze sosnowieckiej Środuli jak i od ich sąsiadów z Będzina. Informatorzy z Będzina nawet twierdzili, że z tego samego dworca towarowego zostali też wywiezieni transportem kolejowym Żydzi z będzińskiego też getta. Na zabudowaniach tej stacji towarowej brak jest jednak jakiegokolwiek informacji w postaci tablicy informacyjnej lub pamiątkowej. A same jej zabudowania podobnie jak i sąsiadująca z nią infrastruktura kolejowa sprawiają raczej wrażenie jakby obecnie jego podstawowa rola już zupełnie zamarła. Bowiem nawet obszerne pomieszczenia tego dworca towarowego dostosowane są już raczej do funkcji jaką powinien spełniać magazyn prywatnej firmy. A nie typowy kolejowy dworzec towarowy. Czy jednak te przekazy pozyskane od tamtejszych mieszkańców polegają na prawdzie absolutnej ?





**Zdjęcie autora z 2019 roku. Zdjęcie utrwalone od strony ulicy Sieleckiej w Będzinie. Jest to jednak dosłownie ten sam trakt uliczny co ulica Piotrkowska jaka się ciągnie od samego Konstantinowa wzdłuż dawnej Kolei Warszawsko - Wiedeńskiej. A same zabudowania dworca podobnie jak i sąsiadująca z nim infrastruktura kolejowa sprawiają raczej wrażenie jakby obecnie jego podstawowa rola już zupełnie zamarła. Bowiem nawet jego obszerne pomieszczenia dostosowane są już raczej do funkcji jaką powinien spełniać magazyn prywatnej firmy. A nie typowy dworzec towarowy.....**

\* \* \* \*

W niektórych współczesnych publikacjach podaje się, że w ceglastej Szkole Podstawowej nr 16 położonej na Środuli przy ulicy Okrzei, Niemcy utworzyli dla zgrupowanych w getcie Żydów – szpital. Znając jednak psychikę i mentalność okupanta nie wyobrażam sobie, by dla Żydów, których traktowano jako podludzi, przeznaczono taki piękny ceglasty i obszerny obiekt. Do tego jeszcze wzniesiony nie tak dawno temu, bowiem w okresie II Rzeczypospolitej Polski. Ja bowiem natomiast wprost doskonale jeszcze pamiętam, że w okresie okupacji niemieckiej, przynajmniej do roku 1942 w tym budynku siedzibę mieli wyłącznie tylko umundurowani niemieccy żołnierze, policja i Gestapo. Dlaczego jednak podaje tylko datę 1942 roku ? Ano dlatego, że po tym terminie nam Polakom nie pozwalano już absolutnie swobodnie poruszać się po tym terenie. Naszą rodzinę podczas okupacji niemieckiej na Środuli odwiedzaliśmy więc tylko do roku 1942, zanim nie utworzona tam getta. A później, po 1945 roku oczywiście, że jeszcze setki, setki razy aż do lat 50 XX wieku, czyli do tego czasu gdy moja ciocia i wujek pełni byli życia i jeszcze na zawsze nie odeszli z tego świata.

Pamiętam również, że przed samym już gmachem tego ceglastego budynku dawnej polskiej szkoły, niemalże u jego stóp, po lewej stronie zawsze stała wojskowa o skośnym dwustronnie dachu drewniana typowa wojskowa budka. Przed, którą zawsze też wartę pełnił umundurowany z karabinem żołnierz niemiecki (formacja wojskowa ?). Natomiast zaledwie kilka metrów dalej, jednak już po prawej stronie tego samego budynku, postawiono w czasie okupacji niemieckiej wysoki na około kilkanaście metrów maszt drewniany. Na szczycie, którego zawsze łopotąła niemiecka flaga. Jednocześnie kilkanaście metrów już poniżej tej szkoły, jeszcze przed 1942 rokiem ,idąc już jednak w kierunku Konstantinowa, ówczesną ulicę **Zelin** i chodniki przedzielały zawsze po dwóch stronach opuszczone dwa szlabany, które uniemożliwiały przemieszczenie się jakichkolwiek pojazdów poprzez ulicę Okrzei, bez zgody stojącego tam niemieckiego wartownika. Przechodzących bowiem cywilów jednak jeszcze wtedy raczej nie legitymowano.

Natomiast kilkadziesiąt metrów już poniżej tych szlabanów, w stojącym obecnie budynku Liceum Ogólnokształcącego im. Walentego Roździeńskiego już na terenie Konstantinowa przy ulicy Stanisława Staszica, podczas okupacji niemieckiej (1939 – 1945) był wojskowy niemiecki szpital. Funkcjonował jeszcze w 1944 roku. Również i ten szpital – jak pamiętam – był całodobowo strzeżony przez umundurowanego w hełmie i z karabinem na ramieniu żołnierza niemieckiego. Kilka razy widziałem też z oddali, jak przed tym szpitalem stały grupki umundurowanych Niemców, jednak z nieznannej mi formacji wojskowej. Niektórzy z nich w trakcie dyskusji z innymi uśmiechali się do siebie życzliwie, klepiąc się nawet po bratersku po ramionach, a jeszcze inni robili sobie w tym samym niemal czasie pamiątkowe zdjęcia na tle tego szpitala. Jednak wówczas się nawet nad tym absolutnie nie zastanawiałem, co było powodem ich tak liczego zgrupowania w tym konkretnym miejscu. Zresztą oprawca jak i sadysta w mundurze Kripo, SS, czy Gestapo to na co dzień w tłumie i do tego jeszcze z oddali, prezentuje się przecież tak samo jak normalny porządny człowiek. Jak sądzę, to wielu z nich przecież kochało też swą rodzinę. A niektórzy nawet czule opiekowali się swymi domowymi zwierzętami. Bowiem bardzo często widywałem wtedy na ulicach Sosnowca uśmiechniętych też umundurowanych Niemców ze swymi psimi pupilami, tulącymi się do ich nóg, bez jakiegokolwiek obawy, że zostaną przez nich skrzywdzone. Niestety ale zdecydowana większość z nich miała też wtedy jednak swe drugie ukryte oblicze. Wykonywali

ponoć tylko rozkazy Hitlera jak twierdzili w powojennych procesach. Likwidowanie więc Żydów jak i Polaków w ramach hitlerowskiej totalnej maszyny zbrodni, traktowali więc wtedy jako normalną pracę. Do tego jeszcze jak twierdzili jakże bardzo pracowitą i uciążliwą. W tej sytuacji nie byłam więc w stanie ustalić z jakiej formacji wojskowej stali przed tym szpitalem umundurowani Niemcy. A może również w murach tego budynku Gestapo, esesmani i Kripo mieli tam też wtedy swoją siedzibę? Ale być może, iż tylko odwiedzali w tym szpitalu swoich bliskich, przyjaciół i znajomych?



**Zdjęcie autora z 2020 roku.**

**Końcowe już fragmenty Konstancynowa. Zdjęcie utrwalone od strony Śróduli i ceglastej Szkoły Podstawowej nr 16. Po lewej stronie obecne Liceum Ogólnokształcące im. Walerego Różdzieńskiego. Natomiast w okresie okupacji niemieckiej w tym budynku mieścił się niemiecki wojskowy szpital. O ile mnie pamięć jednak nie zawodzi, to pewien fragment z tego budynku został dopiero dobudowany po 1945 roku. Po lewej natomiast stronie widoczny fragment dawnej fabryki W. Fitzner i K. Gamper.**





***Ostatnie fragmenty Konstakynowa. Poza widocznym tramwajem porosły kolorowym drzewostanem opisywany przez autora skwer, na którym podczas okupacji niemieckiej Ukraińcy lub Białorusini z organizacji TODT budowali ponoć schron przeciwlotniczy. Również obecnie są to też ostatnie metry na terenie Konstakynowa wijącej się, aż od Milowic linii tramwajowej. Z bardzo ciekawych pod względem technicznym rozwiązaniem. Jedynym takim na terenie Sosnowca.***

Może warto jeszcze przypomnieć o jeszcze innym jak mi się wydaje ciekawym też epizodzie z tamtych lat. Pomiędzy dawną fabryką W. Fitzner i K. Gamper oraz obecnym Liceum Ogólnokształcącym i. W. Roździeńskiego oraz dawnym jeszcze ceglastym budynkiem, a przeznaczonym dla kolejarzy bocznicowych wraz z ich rodzinami z wymienionej już fabryki, rozciąga się na sporym terenie skwer. Obecnie ten skwer jest porosły trawą, barwnymi kwiatami i ozdobnymi też krzewami oraz znacznie rozrośniętymi już drzewami. Przez ten skwer poprowadzono też obecnie alejki ze schodami. Na tym skwerze widoczne są też jednak nieregularnie rozmieszczone kopce. Niektóre z nich zostały już zniwelowane w latach 80. i 90. XX wieku. Z tym skwerem związana jest też niezmiernie ciekawa historia. Otóż i ona. W roku 1944 cywile ze wschodnich spoza Bugu terenów z organizacji niemieckiej TODT, wśród nich były też kobiety, na tym gołym jeszcze wtedy skwerze, ponoć budowali schrony przeciwlotnicze. Przynajmniej taką pozyskaliśmy wtedy od nich z moim bratem informację. Te schrony przeznaczone były głównie dla pracowników z pobliskiego wojskowego szpitala i fabryki, aby w trakcie nagle ogłaszanego alarmu przeciwlotniczego mogli się schronić w ich wnętrzach, by nie ulec rażeniu w wyniku ewentualnego ataku bombowego dokonywanego przez pojawiające się już wówczas coraz to częściej na sklepieniu niebieskim – samoloty alianckie. Oczywiście, że te schrony głównie miały służyć Niemcom przebywającym w tych zabudowaniach. Byłem wtedy z moim starszym bratem, Wiesławem Maszczykiem (rocznik 1933; Wiesiu już zmarł w 2022 roku), pasażerem jednej z tych furmanek z organizacji TODT, które transportowały z Nowego Sielca na ten skwer budulec. Osobnicy ci z tej organizacji kradli bowiem wtedy z terenów placu kościelnego w Nowym Sielcu wapno. Jeszcze wtedy kościół Niepokalanego Poczęcia NMP był niewykończony (zostanie udostępniony dopiero w latach 50. XX w.), a na rozległym placu kościelnym oraz w szopie przy drewnianej bramie od strony obecnej ulicy Skautów zgromadzone były ogromne wprost ilości przedwojennego jeszcze materiału budowlanego. Osobnicy z organizacji TODT nie wiem dlaczego ale szczególnie jednak zainteresowali się tylko wapnem, które jeszcze wówczas leżakowało w ogromnych ilościach w specjalnie wykopanych i wyprofilowanych przez Polaków dołach jeszcze z okresu II Rzeczypospolitej Polski. To kradzione wapno jedni ładowali do ogromnych pojemników, które były później przewożone na ich furmankach. A inni po prostu nie wrzucali je do pojemników, tylko bezpośrednio na drewniany spód do furmanek. Ta furmanka na, której ja z bratem wtedy jechałem ciągniona była przez konia z charakterystycznym kresowym hołoblem. Na stosunkowo wąskiej furmance z samego przodu, na desce siedział z batem woźnica a obok niego otulona w koc kobieta. Nas natomiast – chyba w nagrodę za wskazanie tego wapna - z bratem usadowiono w tyle na worku z sianem. I w taki oto sposób odbyliśmy z bratem nieprzewidzianą dla nas podróż, trzęsącą się po „kocich łbach” furmanką. Czy jednak na tym skwerze faktycznie jednak wtedy budowano schrony i czy się tam jednak jeszcze pod ziemią znajdują, to tego oczywiście, że nie wiem. Pytani przeze mnie w październiku 2020 roku przechodnie też nie wiedzieli, a nawet sprawiali wrażenie jakby ta tematyka był dla nich zjawiskiem księżycowym. Jednak ciągnące się na tym skwerze charakterystyczne wzniesienia w formie podłużnych kopców, podobne są zresztą do tych z Katarzyny, gdzie są też pod ziemią ukryte jeszcze do współczesnych lat dawne poniemieckie tunele schronów,

mogą świadczyć o tym, że również i na tym konstantynowskim skwerze mogą się pod warstwą ziemi też jednak jeszcze znajdować ukryte tunele schronowe.

\* \* \* \*

Biedny i zapomniany przez bogatych ludzi i administrację miejską Konstantynów, to jednak patriotyczna dusza i serce mojego Sosnowca. Widoczna poniżej kapliczka z 1863 roku na pewno jest więc poświęcona pamięci naszego jakże tragicznego Powstania Styczniowego. Niestety ale istnieje jednak kilka wersji związanych z jej historią powstania w tym miejscu. Która z nich jest jednak prawdziwa ?

Tutaj też, bowiem zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej od tej kapliczki, u samych już jednak bram dawnej Huty „Katarzyna”, carskie wojsko w 1905 roku dokonało masakry strajkujących Polaków. Jak potrafią jednak być zagmatwane konstantynowsko - katarzyńskie losy polskiej historii, to może o tym świadczyć nawet z pozoru błahy fakt. Liczba zamordowanych strajkujących robotników w Katowicach w latach 80. XX wieku koło Kopalni „Wujek” była znacznie mniejsza niż ta koło katarzyńskiej bramy z 9 lutego 1905 roku, nie mówiąc już o ciężko rannych, którzy później zmarli w szpitalach lub w swoich domach. Niektórzy strajkujący 9 lutego 1905 roku zostali bowiem tylko ciężko ranieni i zmarli dopiero w następnych dniach. Jedni w swoich domach, a inni w szpitalach. Ich imiona i nazwiska, nie wiem dlaczego ale też są wyryte na tablicy pamięci – jakoby polegli w dniu 9 lutego 1905 roku przed Hutą „Katarzyna”. Więcej na ten temat w moich opublikowanych już artykułach.

Ale katowicka tragedia corocznie i niezwykle uroczystie czczona jest nie tylko przez władze lokalne z Katowic, ale nawet i przez władze państwowe. Natomiast katarzyńska tragedia z 9 lutego 1905 roku jakby nieśmiało tylko na skalę lokalną. Nie szukajmy jednak znowu winnych daleko poza rogatkami naszego Sosnowca. Raczej zastanówmy się jak tę tragedię poprzez profesjonalną promocję ponownie przypomnieć Polsce !

O bohaterstwie Sosnowiczian i przelanej krwi za Ojczyznę powinniśmy bowiem nie tylko zawsze pamiętać, ale w miarę możliwości przekazywać też młodemu pokoleniu prawdę o tych nieludzkich i zaborczych dniach. Bowiem wolności i suwerenności nikt nigdy i nikomu nie podarował na wieczność.

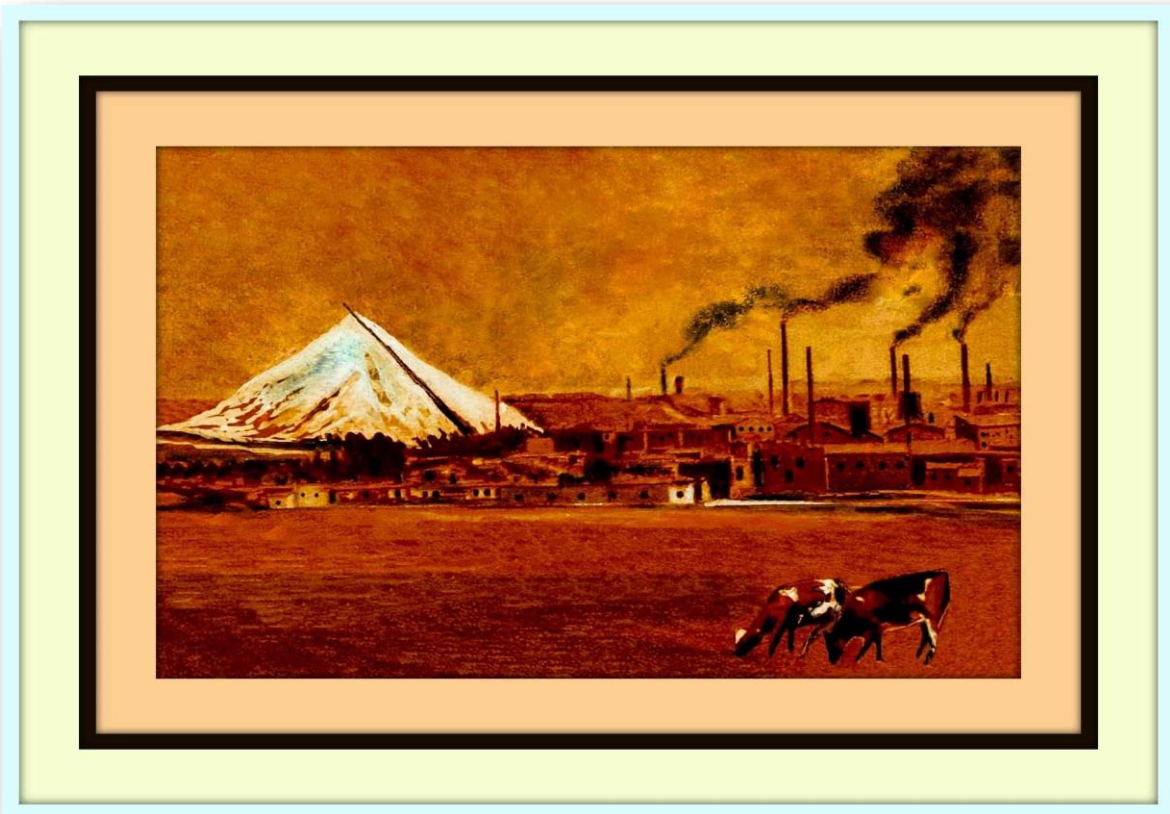






*Zdjęcia autora. Powyżej z 1995 roku, a po prawej z 2000 roku.*

*Konstancynów. Kapliczka poświęcona 1863 roku. Na pewno poświęcona pamięci Powstania Styczniowego. Istnieje jednak kilka wersji związanych z jej historią. Na pewno jednak nie została postawiona w 1863 roku i to jeszcze ponoć na cześć pochowanych pod nią w zbiorowej mogile poległych Powstańców Styczniowych, gdyż ówczesny rosyjski okupant by na to absolutnie nigdy, przenigdy nie wydał pozytywnego zezwolenia.*



*Rysunek autora.*

**Widok na „Baraki” Konstancyńska od strony Środuli. Dotyczy lat okupacji niemieckiej i po 1945 roku. Po lewej stronie widoczna też „Katarzyńska hałda” oraz zupełnie w oddali ceglasta wieża ciśnień jaka stała w Nowym Sielcu przy uliczce Piekarskiej.**

.....

Bardzo serdecznie dziękuję Szanownemu Panu Dariuszowi JUREK, prezesowi FdZD za możliwość publikacji zdjęcia kamienicy mojej rodziny ze Środuli (zgoda na publikację zdjęć pochodzi z 12 września 2014 roku i została przekazana przez tego Szanownego Pana autorowi poprzez e – mail.

Artykuł ten po raz pierwszy został opublikowany w październiku 2020 roku pod tytułem; - ULICZKAMI I ZAUŁKAMI KONSTANTYNOWA oraz w maju 2023 roku pod tytułem:.. ŚLADAMI MOICH PRZODKÓW PO ULICZKACH I ZAUŁKACH KONSTANTYNOWA ORAZ ŚRODULI. Obecnie nie tylko zmieniłem jego tytuł na - TAJEMNICE ULICZEK I ZAUŁKÓW KONSTANTYNOWA ORAZ ŚRODULSKIEGO GETTA - ale uzupełniłem i pogłębiłem też jego treść o nowe pozyskane a przeoczone lub nieznanne mi dotąd fakty związane z historią Środuli, a szczególnie z utworzonym podczas okupacji niemieckiej na tym terenie getcie.

**Uprzejmie przypominam, że wszystkie moje artykuły są publikowane bezinteresownie. Z tego tytułu nie korzystałem więc dotąd nigdy i nie czerpię też nadal absolutnie żadnych korzyści materialnych, ani też innych profitów, poza tylko satysfakcją autorską.**

***Katowice, maj 2023 rok***

***Janusz Maszczyk***